

Romek, Zbigniew

Historiografia bez cenzury?

Mazowieckie Studia Humanistyczne 8/1, 111-114

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HISTORIOGRAFIA BEZ CENZURY?*

Od 6 czerwca 1990 r. nie istnieje Główny Urząd Kontroli Publikacji i Wdowisk, wraz ze swoimi terenowymi agendami, i nie ma dziś w strukturach naszego państwa żadnego odpowiednika tamtej peerelowskiej instytucji. Nie ma współcześnie instytucji cenzury, czy jednak można powiedzieć, że zniknęły kłopoty autorów z ograniczeniami wolności słowa? Czy nie ma takich kłopotów profesjonalny badacz przeszłości, publikujący efekty swoich poszukiwań?

Odpowiedź na postawione pytania nie jest jednoznaczna. W pewnym stopniu zależy ona od tego, jaką definicję cenzury przyjmujemy. Jeśli uznamy, że cenzura to urząd i jego profesjonaliści pracownicy, przestrzegający określonych instrukcji, wydawanych przez ośrodek władzy, to nasza odpowiedź na postawione w tytule pytanie w zasadzie będzie negatywna. Jeśli jednak powiemy, że cenzura to ograniczenia w swobodnym wyrażaniu myśli, wymuszona na autorze, to nad diagnozą – czy dziś można mówić o cenzurze trzeba się chwilę zastanowić.

Rozważania nasze ułatwi zestawienie funkcjonowania cenzury okresu PRL-u z tym co dzieje się współcześnie. Swoje rozważania chciałbym skupić nie tylko na zagrożeniach, moim zdaniem realnie już występujących, ale także zwrócić uwagę na zjawiska, może dziś jeszcze nie tak groźne, ale potencjalnie niebezpieczne dla wolności badań naukowych.

Podstawowym zadaniem systemu cenzury w PRL była próba narzucenia historykom jedynie naukowej interpretacji dziejów. Niemarksistowskie metody wyjaśniania przeszłości były zakazane, i choć znajdowano sposoby omijania tego zakazu, jednak najczęściej we wstępie, w zakończeniu pracy historycznej, jak i w toku samej narracji, można było odnaleźć wiele sformułowań aprobujących

* Referat wygłoszony na ogólnopolskim konwersatorium *Historiografia polska u progu XXI wieku*, zorganizowanym przez Mazowiecką Wyższą Szkołę Humanistyczno-Pedagogiczną w Łowiczu i Instytut Historii PAN w dniach 26–27 kwietnia 2001 r.

narzucony schemat. Bez względu na to, czy autor słów o wyższości marksizmu pisał je z przekonaniem czy bez, był do takich deklaracji zobowiązany.

Dziś nie ma jednej obowiązującej interpretacji, opartej na „jedynie słusznie” przesłankach filozoficznych. Ale trzeba zauważyć współczesne próby narzucania jednego modelu metodologicznego, warto zwracać szczególną uwagę na wypadki traktowania danej procedury badawczej, czy ujęcia interpretacyjnego, jako jedynie naukowego. Taki styl myślenia wydaje się niebezpiecznym wstępem do cenzurowania nauki, która począwszy od lekceważenia, mogłaby się kończyć wykluczeniem poza nawias innych ujęć metodologicznych niż akceptowane przez daną grupę badaczy.

Thomas Kuhn pisał o paradygmacie nauki, jako o pewnym akceptowanym w danym okresie czasu wzorcu, sposobie uprawiania nauki¹. Wykształcona w ten sposób matryca nauki, określone przekonania teoretyczne, zdeterminowane w aspekcie filozoficznym i socjologicznym, przyjęte przez daną społeczność uczonych, może stać się elementem cenzury, jeśli będą eliminowane te interpretacje i metody, które nie zostały przyjęte przez większość uczonych. Dziś przez niektóre środowiska historyków jest lansowany postmodernizm jako jedyna przyszłość nauki historycznej. Nie ma wyboru, powiadają jego zwolennicy, jeśli polscy uczeni nie chcą pozostać w tyle, jeśli zależy im na nowoczesnym warsztacie badawczym, jeśli chcą nawiązać kontakty z współczesną nauką europejską czy światową, powinniśmy zaakceptować nowy styl uprawiania nauki, w konsekwencji przyjęć postmodernizm jako swój światopogląd. Nie ma innego wyboru, przekonują zwolennicy tego kierunku! Taka postawa jest niczym innym jak współczesnym cenzurowaniem nauki. W tym miejscu jeszcze raz chciałbym podkreślić, że nie chodzi o sam fakt zainteresowania nowymi propozycjami metodologicznymi, o próby ich zastosowania w badaniach nowych rozwiązań, ale o postawę wykluczającą jako nienaukowe inne style metodologii. W tej chwili to zagrożenie, ze względu na ograniczone wpływy refleksji metodologicznej na historyków polskich, zaliczyłbym do zagrożeń potencjalnych, acz niepokojących zjawisk dnia dzisiejszego.

Charakterystyczne dla peerelowskiego systemu cenzury było bezwzględne podporządkowanie nauki historycznej bieżącej polityce. Nad całością systemu czuwała PZPR, która na podstawie odpowiednio preparowanych analiz przeszłości starała się dowieść swoich praw do sprawowania władzy, a nawet uzasadnić aktualne kierunki polityki gospodarczej, czy społecznej. I choć sam problem wykorzystania historii przez polityków jest stary jak świat, to wydaje się, że za rządów komunistycznych przybrał on szczególnie karykaturalne rozmiary. Dziś mamy także do czynienia z uzależnieniem historyków od polityki.

¹ S. Kamiński, *Nauka i metoda, Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, wyd. 4, Lublin 1992, s. 174–175.

Po pierwsze, warto przypomnieć, że funkcjonujący w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych „drugi obieg” wydawniczy, choć z założenia miał służyć odkłamaniu historii, najczęściej sam popadał w schematyzm i uproszczenia z tym, że wartościowane odwrotnie w porównaniu z wersją ocenioną. „Kiedy teraz przeglądam broszurkę, którą wydałem w podziemi o początkach PRL, i widzę co tam powypisywałem – mówił ostatnio Andrzej Paczkowski – to po prostu robi mi się niedobrze”². Natomiast Jacek Banaszekiewicz tak krytycznie ocenił środowisko antykomunistyczne zorientowanych historyków: „są winni temu, że nie potrafili [...] przedstawić niezależnej wizji przeszłości, wizji nie będącej jedynie koniunkturalnymi zaprzeczeniami oficjalnych poglądów”. I dalej ostrzegł: „grozi nam nowe mitotwórstwo”³. Niestety w stosunku do wielu współcześnie wydanych opracowań historycznych to ostrzeżenie nie straciło swoich aktualności. Przykładem takiej pracy, niewątpliwie o ambicjach naukowych, może być opublikowany przez Ośrodek Karta pierwszy tom słownika biograficznego opozycji peerelowskiej⁴. W wielu życiorysach, a szczególnie tych osób, które rozpoczęły swoje dojrzałe życie w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych, tendencyjnie pominięto fakty świadczące o prokomunistycznych sympatiach i działaniach. Można próbować bronić autorów i redaktorów słownika, że interesowała ich jedynie działalność opozycyjna uwzględnionych w opracowaniu osób, jednak taka koncepcja uniemożliwia zrozumienie realiów minionej epoki i każe podejrzewać, że inicjatorom wydawnictwa bardziej chodziło o uczczenie kolejnego jubileuszu powstania Trzeciej Rzeczypospolitej, niż o zrozumienie zróżnicowanych postaw polskiego społeczeństwa doby PRL-u i ukazanie skomplikowanych dróg prowadzących do wolności.

Po drugie, pod pozorem troski o naukową, obiektywną ocenę PRL-u współcześnie są podejmowane próby rehabilitacji tych, którzy byli zaangażowani w budowę socjalizmu. W pracy *Polska pod rządami PZPR* pod redakcją Mieczysława Rakowskiego, z posłowiem Aleksandra Kwaśniewskiego, mając na uwadze społeczne niezadowolenie i rozczarowanie aktualną sytuacją gospodarczą, podjęto próbę obrony tamtej epoki, próbę stworzenia na użytek socjaldemokracji, dogodnej interpretacji wydarzeń drugiej połowy XX w.⁵

O ile trudno zarzucać historykom, że identyfikują się z określonymi opcjami politycznymi czy światopoglądowymi, o tyle nie należy aprobować naginania wyników badań do celów propagandowych danego ugrupowania partyjnego, czy wyznania. Naginając wyniki badań do opcji politycznych bądź uzależniając je od swojego światopoglądu, pomijając niewygodne fakty, zatajając klójące się

² „Nowe Książki” 1995, nr 9, s. 8.

³ „Res Publica” 1991, nr 3, s. 36.

⁴ *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1986*, t. 1, Warszawa 2000.

⁵ *Polska pod rządami PZPR*, praca zbiorowa pod redakcją M. F. Rakowskiego, Warszawa 2000.

z własnymi przekonaniemii interpretacje, historyk staje się cenzorem dziejów i zaprzecza etyce własnego zawodu, która kłóci się z zasadą wolności nauki⁶.

Cechą charakterystyczną PRL-owskiej cenzury była wszechobecność systemu ograniczeń. W cenzurowaniu uczestniczył nie tylko powołany do tego urząd, ale także redaktorzy wydawnictw, różnego rodzaju komisje kwalifikacyjne, komitety programowe, rady naukowe i inne gremia, które były zobowiązane do pilnowania prawomyślności autora. Powszechność i różnorodność stanowisk cenzorskich miała wykształcić w twórcach mentalność niewolniczą, czyli zaszcześcić odruch autocenzury. Chodziło o zniechęcenie do oryginalnych, odważnych badań i sądów, o zniechęcenie do formułowania tez, wykraczających poza przyjęte kanony myślenia i utarte sposoby interpretacji.

Czy dziś istnieje autocenzura? Odpowiedź brzmi „tak”. Autor, któremu w dzisiejszych warunkach zależy na sprzedaniu swojego tekstu, na tym, aby był czytany i kupowany, w dobie rynku, marketingu, starań o granty i różnego rodzaju dofinansowania, gdy uczoney musi zabiegać o autopromocję, trudno się wręcz dziwić, że w takich warunkach historyk ulega pokusie schlebienia gustom odbiorców. Można wprawdzie mówić o pozytywnych aspektach zabiegów o czytelnika. Do takich zaliczyłbym dbałość o jasną, przejrzystą konstrukcję wywodu, starania o dobra polszczyznę, literacką atrakcyjność tekstu. Pozytywnie można ocenić także wyszukiwanie takich tematów, które cieszą się szerszym zainteresowaniem, a nie są jedynie realizacją indywidualnych pasji. Jednak wydaje się, że sprzyjanie gustom odbiorcy częściej prowadzi do fałszywej wizji przeszłości, że z reguły użyteczność społeczna badań nie da się pogodzić z rygorami profesjonalnej nauki. Odbiorca bowiem najczęściej oczekuje potwierdzenia swojej wizji przeszłości, a nie odpowiedzi na pytanie: jak to było w rzeczywistości⁷.

Od uczonego oczekuje się, że uświetni swoim wykładem kolejną rocznicę, jubileusz, ważne państwowe, czy lokalne obchody. Kombatanci, różne kręgi i towarzystwa, chętnie zapraszają do wygłoszenia okolicznościowego, ubarwionego przykładami historycznymi przemówienia. Jakże tym ludziom powiedzieć, że ich patron, wuj, dziadek, czy tatuś nie był ideałem, że bitwa, której rocznicę szumnie obchodzą, nie była przejawem bohaterstwa, niezwykłego męstwa i szlachetności. Trudno jest w takich okolicznościach walczyć z mitami narodowymi, z przeświadczeniem o wrodzonej szlachetności Polaków i niecnym, podstępnych knowaniach innych narodów. Historyk często w takich warunkach ulega autocenzurze.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że swoje uwagi traktuję jako próbę zauważenia problemu cenzury we współczesnej historiografii, jako głos inicjujący dyskusję, a nie wyczerpujący to zagadnienie.

⁶ *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych*, Warszawa 1994, s. 8.

⁷ J. Tazbir, *Stan i perspektywy nauki historycznej w Polsce*, „Nauka Polska”, s. 16–18.